

Pani moda ma głos

Karnawał oszczędnej pani

Karnawał — to okres największych „pokus” dla każdej kobiety. Na wystawach pojawiają się tkaniny jak z bajki — złote lamy, błyszczące brokaty, przejryste tiule i koronki, domy mody prezentują prawdziwe cuda, suknie czarodziejskie, które posiadają moc przemieniania najbrzydszej poczwarki — w uroczego motyla...

Niestety, te wszystkie cuda i cudnie są bardzo drogie, nieosiągalne prawie dla kobiet o skromnym budżecie urzędniczym. Która nauczycielka, czy urzędniczka może sobie pozwolić na „ostatni krzyk mody” w postaci toalety ze złocistej lamy — trykotu, cienutkiej i lekkiej jak pajęczyna, mieniącej się blaskiem złota i... sprzedawanej na wagę złota po 120 złotych metr? Albo nawet na lamę krajową — ciężką i „tanią”, bo kosztującą „zaledwie” 30 do 40 złotych metr? A lama to przecież je-

szcze nie wszystko: do sukni potrzebne jest sortie z przejrystej koronki lub welouru, torebka, złote lub srebrne pantofelki i t. d.

Oszczędna pani musi radzić sobie inaczej. Suknia nie może być zbyt kosztowna — tymbardziej, że niepodobna chodzić na wszystkie bale i dancingi wciąż w tej samej toalecie.

Kto sprawia sobie w karnawale tylko jedną suknię (czasem ta jedna jedyna musi przetrwać jeszcze dwa i trzy karnawały) — musi przede wszystkim zdecydować się na kolor czarny. Łatwo wtedy strój urozmaicić przez różne „sprytne” dodatki, pomysłowe bolerko, narzutki, kwiaty i t. p.

Bardzo modne są w tym roku dzęty, paillety, wszelkiego rodzaju hafty i aplikacje. Z tego bogatego źródła możemy czerpać wiele pomysłów. Do sukni z czarnego matowego jedwabiu sprawimy so-

bie np. również czarne bolerko nasyżając je w pasy rzędami lśniących srebrnych cekinów. Pasy rozchodzą się promienisto jak promienie słoneczne na plecach i schodzą na piersiach do jednego punktu przy spięciu; spięcie może być w postaci dużego guza lub klamry ze strassów. Takie błyszczące bolerko odda nam duże usługi, można bowiem nosić je zarówno do sukni długiej wieczorowej, jak i do krótkiej sukienki popołudniowej, którą włożymy na five-o'clock czy do teatru.

Wieczorową suknię z ubiegłego karnawału łatwo też „odmłodzić” w dwojaki sposób. Np. suknię z ciemnego welouru wyciętą „w szpic” — przerobimy na toaletę zupełnie dekolowaną, odsłaniającą całkowicie ramiona — według obecnej mody; brzeg stanika obszyjemy szerokim na trzy palce pasem z błyszczących pailletów; taki sam pas — w dole spódnicy. Sukienkę z czarnej tafty można urozmaicić w ten sam sposób, lub nadać jej charakter bardziej subtelny i młodociany obszywając stanik — riaską z czarnej, delikatnej koronki.

„Sfatygowaną” nieco krynolin-

kę z tafty można przysłonić — i to jest także b. modne — drugą spódniczką z tiulu w tym samym lub kontrastowym kolorze. Bardzo modne są zestawienia kolorów błękitnych z odcieniami cyklamenu; spróbujmy więc na krynolinę błękitną narzucić drugą spódniczkę z tiulu w odcieniu cyklamenu — stanik zostawić błękitny, przypinając tylko do ramienia pęk liliiowo — cyklamenu kwiatów.

Przed wszystkim jednak pamiętajmy o bolerkach, wszelkiego rodzaju sortie. Do jednej sukni można mieć dwa lub trzy bolerka — i cały strój zmienia charakter. Np. do sukni białej: bolerko z białego atlasu haftowane srebrnymi pailletami, drugie z błękitnego welouru, trzecie — to właściwie nie bolerko, a długi gazowy szal mieniący się wszystkim kolorami tęczy i przysłaniający dyskretnie nagie ramiona. Któż pozna, że pani ma na sobie za każdym razem tę samą suknię? Odpowiednie „komplety” do jednej sukni w „zasadniczym” kolorze czarnym lub białym — pozwolą pani przetrwać niejedną karnawał — i mieć opinię kobiety zawsze modnie ubranej.

Alinette

Za kulisami „polskiej” rewii

Udany debiut kabaretu „Chórpiór”

Jest w Warszawie sporo ludzi piszących o niskim poziomie działalności rewii, o wołających o pomstę do nieba piosenkach pp. Włostów, Jurandotów, Schlechterów i t. p.

Jest wielu ludzi oburzających się na skandaliczne teksty skreślonych w „Wielkich Rewiach”, „Cyrułkach”, na beznadszność programów tych rewii, na bezceremonialność żydowską w stosunku do lekkiej sztuki polskiej. — Wielu mówi, wielu pisze — ale na tym się kończy.

I oto znalazło się paru młodych malarzy, pisarzy satyryków, kompozytorów, którzy wystąpili z czymś nowym, znajdującym może najwłaściwszą drogę walki z zażydźiałą rewią. Stworzyli sobie kabaret eksperymentalny, nazwali go dźwięcznie „Chórpiór” i bez szumnych zapowiedzi, pocichutku, znalazłszy sobie scenę w młłej kawiarni „Przez dziurkę od klucza” na Krak. — Przedmieściu przy stąpili do pracy. W niedzielę odbył się pierwszy programowy poranek kabaretu „Chórpiór”, poświęcony parodii t. zw. „polskiej” rewii. Na poranek złożył się szereg obrazów, w bardzo dowcipny sposób odsłaniających kulisy fabrykowania rewii. „Chórpiór” występuje zespołowo, dlatego trudno zorientować się, kto jest autorem, kto malarzem, kto kompozytorem. Aktorów w tym miłym towarzystwie nie ma, ale „Chórpiór” daje sobie radę doskonale i bez nich. Publiczność świetnie się

bawi, biorąc nawet czynny udział w przedstawieniu.

W trakcie przedstawienia na sali ogłoszono konkurs na najlepszy slogan propagujący „Chórpiór”. Nagrodę w postaci pięknego pejzażu pędzla jednego z twórców kabaretu, otrzymał autor sloganu:

„Wszyscy murem za „Chórpiórem”.

Pozatem złożono cały szereg dowcipnych dwuwierszy, jak: „Chórpiór” bawi, „Chórpiór” krzepi,

zbraknie żydów — będzie lepiej! albo

Każda niepolska bzdura, dostanie od „Chórpióra”.

Czy też: Włostom i Warsom do pamiętnika; „Chórpiór” — satyra, skecz i muzyka.

W drugiej części programu wystąpili członkowie „Chórpióra” z własnymi krótkimi, dowcipnymi utworami, a bez troski nastrój jaki panował na sali, najlepiej świadczył o tym, że zespół młodych artystów utworzył sobie drogę do serc chłodnej zazwyczaj warszawskiej publiczności.

Ten sam program p. t. „Pan Łast i pan Ars tworzą polską rewię” powtórzony będzie w sobotę 4 bm. o g. 19 i w niedzielę 5 bm. o 12.30. Należy też wspomnieć o miłej inowacji w tego rodzaju imprezach. Mianowicie, wstęp na przedstawienia „Chórpióra” jest bezpłatny.

Zb. Kotwicz

Prof. Michał Siedlecki

laureatem nagrody naukowej Gdyni

Doroczna nagroda artystyczna - naukowa Gdyni im. Stefana Żeromskiego w wysokości złotych 3.000 przyznana została za rok 1938 prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Michałowi Siedleckiemu za całokształt jego działalności naukowej i publicystycznej w dziedzinie rybołówstwa morskiego.

Profesor Michał Siedlecki jest prezesem Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni.

Uroczyste wręczenie nagrody

prof. Siedleckiemu, zgodnie ze statutem, odbędzie się w dniu 10 lutego b. r., to jest w dniu rocznicy odzyskania przez Polskę dostępu do morza.

**PAMIĘTAJ
O BEZROBOTNYCH
NARODOWCACH**

Wieczór prasy rendez-vous eleganckiej Warszawy

W środę, 1 lutego r. b. w dolnych salonach „Adrii” zgromadzi elitę kulturalną i towarzyską Warszawy. Zapowiadany jest liczny udział reprezentantów sfer politycznych i świata dyplomatycznego oraz najpopularniejszych w stolicy osób ze sfer arty-

stycznych.

Wstęp tylko za zaproszeniami, które otrzymała można w Sekretariacie Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich (gmach Sejmu ul. Wiejska) w godz. 11 — 13 i 17 — 19 (tel. 9-81-81).

Sensacja portugalskiej Angoli

Poszukiwanie skarbów murzyńskiego króla

W tych dniach w portugalskiej Angoli rozeszła się lotem błyskawicy wiadomość, że skarby wartości około 30 milionów funtów szterlingów, ukryte przez zmarle-

go dawno króla murzynów, w najbliższych dniach już będą odnalezione. Znaleźli się bowiem tajemniczeni, którzy posiadają wskazówki, mające stanowić klucz do zagadki i majątku.

Cała ta historia przedstawia się następująco:

Przed 50-ciu laty zmarł w Rodzji król murzynów nazwiskiem Lo Bengula, którego państwo znajdowało się na terenie między rzeką Zambezi i Limpopo. Był on niezmiernie bogaty i skąpy, a do swoich „tajemnic państwowych” nie dopuszczał nikogo, tak, że siłą faktu stanowiły one jego wyłączność.

W pałacu swoim, kapiącym od złota, konferował tylko z białymi w otoczeniu czterech swolch, oczywiście czarnych „ministrów”. Nie mniej jednak podwładni jego domyślili się, jakie sprawy omawia ich pan i władca z białymi. Omawiał on mianowicie warunki, na jakich zezwalał białym na poszukiwania złota na terenie swojego państwa, oczywiście za sowitym wynagrodzeniem.

Gdy poczuł się chory, zaprzysiągł swoich zaufanych, że nigdy — nawet po jego śmierci — nie zdradzą tajemnicy, gdzie jest ukryte złoto, bowiem będzie mu ono potrzebne po śmierci, celem przeprowadzenia całego szeregu kontraktów i traktatów politycznych z duchami, które dopiero czekają na swoją kolejkę, by łaskawie wstąpić w śmiertelne ciało przyszłych władców państw murzyńskich.

Do tej pory nikt jakoś o olbrzymich skarbach króla Lo Bengula nie mówił i — zapewne słusznie — nie starał się ich poszukiwać, może nie przez brak wiary, ale by nie psuć planów pośmiertnych mądrym i zaciętemu władcy.

Teraz dopiero pogłoska, której źródła nie da się podobno ustalić, wywołała istną gorączkę złota. Tysiące ludzi zaopatruje się w żywność, narzędzia i naciągają z bardzo nawet odległych okolic, by czynić poszukiwania.

Kalendarzyk

Związku Pań Domu

W ciągu pierwszej dekady lutego b. r. odbędą się następujące imprezy Związku Pań Domu:

1 godz. 18 — pokaz „Przyjeżdź brzoźowe”.

2 godz. 17.30 — czwartek bridgowy.

3 godz. — 17.30 — miesięczne zebranie w sali Tow. Higienicznego Karowa 31 — odczyt p. Huberowej „Wrażenia z pobytu w Szkocji”.

6 godz. — 17.30 — roboty ręczne (biżutka koronkowe na drutach).

7 godz. — 12 — pokaz we Wzornictwie „Czystości metalu”.

8 godz. — 18 — pokaz „Potrawy z ryb morskich”.

9 godz. — 17.30 — czwartek bridgowy.

J. F. WITKOP

35)

NIKOMU NIEZNANY PAN BROWN

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego

— Mało?... Panie Brown, z pewnością są ludzie, którzy zrobiliby to bezpłatnie i jeszcze byłoby z tego dumni! — Po chwili dodał ciszej: — Tylko gdzie ich szukać?!

— Trochę cierpliwości, panie Kols, muszę się zastanowić nad tą sprawą. Mam nadzieję, że to się załatwi pomyślnie.

— Ach, panie Brown, gdyby pan wiedział, jak mi na tym zależy!

— Wierzę i cieszę się, że pomimo niepowodzeń pan nie upada na duchu.

— Tak mnie wychowali, panie Brown — stwierdził skromnie „łowca twarzy”. — Jedyne z tym bagażem wyruszyłem z domu w szeroki świat. Bardzo ciężko było nieraz, ale wytrzymałem i teraz się nie poddam.

Soederlund spojrział z ukosa na Kolsa, który nawiasem mówiąc, też wyglądał niepospolicie. Mógł mieć dwadzieścia parę lat i równie dobrze całe pięćdziesiąt. W jego twarzy uderzała niewspółmierność rysów, jak gdyby dziecko bawiąc się, słożyło ją z kawałków, należących do zupełnie różnych twarzy. Robił wrażenie człowieka chyłrego i wyjątkowo sprytnego, który z niejednej

go pieca chleb jadał, natomiast z oczu mu patrzyło ucciwie, a w tonie głosu dźwięczały szczerść i prawdomówność. Z minuty na minutę Sven Soederlund czuł do niego większą sympatię.

— Bardzo mi przykro, że nie mogę ozdobić pańskiej reklamy swoją osobą, ale głowa do góry, panie Kols, będziemy razem szukali. Dalibóg, nie wydaje mi się, że to jest takie trudne! Czy nie można znaleźć odpowiedniej twarzy... na przykład wśród młodych początkujących artystów? Tyłu ich jest w Paryżu.

— Nie, młody nie nadaje się. — Umilkł, po chwili podjął z żywością: — Od dawna widzę po prostu przed sobą tę twarz! Aż mnie poderwało, gdy pana ujrzałem. Ten właśnie, pomyślałem sobie!

— Ależ pan jest uparty — uśmiechnął się Soederlund.

— Niech pan powie nawet, że jestem maniakem, wariatem... Ja się nie obrażę, panie Brown, by w tym będzie dużo prawdy. Ale cała rzecz jest w tym, że nie patrzę na swój zawód jak na rzemiosło, jak na pierwszy lepszy sposób zarabiania. Moje zdjecia muszą być pod względem artystycznym zespólone z treścią reklamy. Jeśli powiedziałem, że handluję twarzami, to użyłem określenia niedokładnego. Nie fotografuję wszystkich, co mi się samo pcha pod obiektyw. Nie umiem być jak pracować, biorę tylko to, co ma istotną wartość.

— A jeśli pan nie dotrzyma terminu, co będzie z reklamą do mydła?

— Trudno... — wzruszył ramionami. — Stracę, choć od tego zamówienia wszystko zależy... Wie pan, panie Brown, „wszystko”, to jest wielkie

słowo, ale proszę mi wierzyć, że w tym wypadku nic a nic nie przesadzam.

Wyszli na brzeg Sekwany. W oddali srebrzyła się w słońcu potężna i zarazem nieprawdopodobnie lekka w liniach katedra Notre Dame. Pod mostem przepłynął ze spuszczonego kominem holownik, ciągnąc za sobą czarny ogon kędzierzawego dymu. Po wybrzeżu przechadzało się leniwie kilku obdartusów.

Jeden z nich uklonił się Kolsowi. Był to stary włóczęga o zuchwałym spojrzeniu; zdawało się, że miał na sobie kurz z dróg wszystkich krajów Europy.

— Czy tego rodzaju znajomości mają związek z pańskim zawodem? — zapytał Soederlund.

— Niezupełnie. To jest inny świat, panie Brown, też mi bliski. To są ludzie bez ojczyzny. Wypędzą ich z jednego państwa, idą do drugiego. I tak w kółko.

— Pan też nie ma ojczyzny?

— Owszem, pochodzę z Łotwy, mam rodziców, lecz bardzo biednych i niech pan po raz wtóry powie, że jestem uparty, ale nie wrócę do domu z pustymi rękoma. Nie po to wyruszyłem w świat, by się zniechęcać niepowodzeniami i zwać na kark ojcu, który ledwo może wyżywić rodzinę. Muszę mu pomóc i zapewnić spokojną starość, gdy powrócę. Mam napięty doskonały interes, na nim zrobię kapitalik w ciągu krótkiego czasu, ale potrzebuję pieniędzy na udział. Więc, jak pan widzi, reklama dla fabryki mydła jest dla mnie niezmiernie ważna.

— Wszystko będzie dobrze — pocieszył go Soederlund.

(D. c. n.)